Anczy Wizje przeszłości

Ludwik Anezy.

Wizje przeszłości.

PETERSBURG.
Trzcionkami Drukarni Artystycznej, Demidow zaułek № 4
1913.

Ludwik Anezy.

Szanownej Redakcji „Biblioteki Warszawskiej" z prośbą o wzmiankę
Od Autora

Wizje przeszłości.

PETERSBURG.
Trzcionkami Drukarni Artystycznej, Demidow zaułek № 4.
1913.

Stron.	Wiersz.	Wydruk.	Należy czytać.
5	12 z góry.	mściwa	msciwa.
8	12 „	rządа	żąda
13	11 z dołu.	dźwięki	dźwiękl
19	4 z góry.	chmóry	chmury

Ojcu — autor.

Improwizacja na tle Obchodu roku 1863.

Rumaków tętnią kopyta.
W zbroi rycerstwo.
Skrzydłami od słońca złotemi
Szeleści.
W żelazo zakuci,
Jako upiory niemi.
Na twarzy rycerzów dziwna jasność świta.
Całun śmierci
Pola dalekie okrywa;
A myśl z nadzieją hen, hen zakwita
I błądzi po stepach bujnych Ukrainy
Do chat kozaczych; myśl światła, myśl mściwa
Wsród traw wysokich kozacze kryją syny;
Mknie hen przez stepy, wąs siwy mu zwisa.
Kozacze, gdzie pędzisz w stepach Ukrainy?
Z lachem tyś zbratan i z chytrością lisa
Już tropisz zwierzynę: znana ci kraina,
Serdeczny druhu węszysz tatarzyna?
„Ni panie! Na lacha spisek knuję krwawy.“
Wąs bujny podkręca, przed się rzucił dumnie,
Krwawem spojrzeniem w stronę Warszawy
Rzucił:—„Lach marzy,
Śniąc słodko na kochanki łożu“
Błysnęło na twarzy.
A w stepach cicho, cicho jak w przestworzu.

Hen za stepami budzi się głos:
Ten rzewny ton
Rośnie
I faluje.
Zygmunta dzwon!
A na Ukrainie szmery traw miłośnie
Szepczą hymny wiośnie.
. . . .
. . . .
. . . .
. . . .
. . . .

Szarpnął duch pamięci,
Sięgnął po szkielety,
Piołunu czarę odsunął
I runął
W nadziei otchłanie.
. . . .
. . . .

Na Wawelu polscy święci
Śpią — nie marzą.
Z grobu szkielet nie powstanie.
Na Wawelu cisza.
Igrają blaskiem koron kamienie.
Korony piastów, godła Jagiellonów.
Zawisza
Czarny
Stoi i duma.
Po krużganku błądzą cienie
Rycerzy.
Dawne dzieje zgonów,

Gdy pieśnią rozbrzmiały piersi rozognione.
Po zgonie spokój cmentarny.
Zawisza Czarny
Stoi i duma.
To dzieje minione.
Dawna to struna,
Harfy Wenedów jedyna struna
Zaduma.
Błazeńskie słowa plamią nasze czyny,
Lecz dziejów nie zbrudzi żaden krzyk ohydy,
Świętości nie tkną wasze cne doktryny.
Wara, tu groby Piastów, Jagiellonów.
A cienie trupów wytężają słuch
Z zadumy.
Czy nie zatrąbi jakiś wielki duch?
Nie brzęknie w struny?
I wyda krzyk?
Dawne dzieje zgonów,
Ognistą falą pierś zlana żywego,
Odbłyski burz i harf, dźwięczących chórem.
Wytęża słuch
Przed zgonem.
Wiatr mu przynosi jęk spóźnionych skruch.
Zakracze wrona,
Puszczyk wtóruje głosem przyczajonem.
Już kona
I przeklnie Boga swego.
Miota przekleństwa głosem ponurem,
Bluźniercze słowa straszą stada wron.
Wtem zabrzmiał dzwon
Zygmunta z wieży!

Rycerza słuch pochwycił święte hasła
Radośna nadzieja duch Mu odświeży,
A twarz Mu zjaśniała i zgasła.
Rycerza cień pogrąża wielka duma.
Harfy Wenedów jedyna struna,
Tęskna, pulsująca żywo,
A na Wawelu murach błądzą cienie
W królewskich płaszczach.
To nasi królowie, te z grobów—co za dziwo.
A ci rycerze — to nasi. Cierpienie
Nie dręczy duchów spokojnych oblicza,
Krwi już nie rząda, kropel krwi nie zlicza
Wylanych za kraj.
Tu raj,
Tu spokój i zaduma,
Tu ciszy maj,
Nie zemsty krwawa łuna.
Dusza nie żąda, choć jej nie jest syta;
A myśl z nadzieją hen hen zakwita
Wsród ludu polskiego.
Trzepoczą skrzydła orłów nad ich głową
Z gniazd opuszczonych w gnieźnieńskim lesie.
Wspaniałe ptaki!
Strasznego
Świadkowie losu,
Nad ciosy ciosu.
Skrzydeł nie złamano!
Skargi Biały Orzeł obłokom zaniesie,
Przestworzu rzuci bluźnierstwa słowa
I zniknie w obłokach, lecz zemsty dochowa.
A myśl hen wiedzie do kościołów ludzi

Pielgrzymów krocie oblegają wrota.
Trudną ich droga — sen szczęścia nie łudzi,
Cierniową koronę opłakali łzami;
Jęk skruch spóźnionych niemi nie miota,
Chodaki i suknie obwisły szmatami
Nie dziwo, bo byli i są pielgrzymami.
Sędziwy starzec z ambony kościoła
Słuch swoj wytęża, dobyć chce okrzyku
Z piersi pielgrzymów, więc trujące zioła
Wytępić i zniszczyć, „nim Cię, nieboszczyku,
Ludzie zwolniony, nie ujrzę bez pętów;
Czas jeszcze. Nie, już czas przeminął;
Tu z progòw Golgoty, z mównic kościoła
Światło chcę ujrzeć wsród wrogich zamętów,
Okrzyk wydajcie! Nie już rycerz zginął,
Już zginął król,“ a pierś olbrzyma
Dziwną faluje siłą,
A ręka serce rozhukane zżyma.
Pielgrzymów dalekich jeszcze nie zbudziło.

. . . .

. . . .

. . . .

„Precz z widziadłem“ — okrzyk zgrozy
Z piersi więznia.
„Dobyć z serca to zapóźno.
Tu szaleńcy, tu powrozy,
A tam śnieg i dzikie mrozy.
Dobyć z serca — to zapóźno,
Chyba jaki głos szalony.“
Ha! Ha! kraczą czarne wrony.

Błazna szatyście przywdzieli,
Truciciele!

Zdrajcy!!

Wasz początek brzmi wesoło:
Złota wolność, dumne słowo,
Hej, poezja na usługi,
Głosi piękno naturalne.
„Pan zapomnisz“. Złote smugi
Słońca wzeszły. Wiatry halne
Hen z Tatr łona. „To nie wczoraj,
Pan już inny, Pan się śmieje.“
Krwawej zemsty pełne dzieje,
Ty, rolniku, ziemię zoraj,
A my w otchłań zapomnienia,
Błazna szaty przyodziawszy,
Wyrzeczemy się ich mienia.
Dzień słoneczny wzejdzie krwawszy.
Tak powoli przyodziawszy
Błazna szaty,
Obłamiemy skrzydła orle,
Skrzydła białe nieskalane,
Zaplujemy dumne oczy,
Przywołamy stada orle,
Czynów, śmiercią straszną zwane,
Dokonamy.
A krzyk z piersi nie zamroczy
Przeszłości. — Spłoszy czarne wrony!
To krzyk nie z piersi — krzyk hańby szalony.

Pierwszy dzień Swiadomości.

(z Cyklu: „Życie i Sztuka“)

Chór.
Hen przestrzeń hen.
Świt szary — nie sen.
Fal nocnych rój,
Mgły szare — mgły.
Złotawy zdrój,
Deszcz blasków pstry.
Wesela jasny maj,
Może cud — może raj.
Duszo, kraj cudu kraj
Zaklęty gaj,
Raj wielki raj.

Dusza.

Coś słyszę — i nie wiem, czy mi się tak zdaje:
Głosy i dźwięki, co za dziwne gaje,
Zielenią pełne, a te wonne kwiaty,
I czegoś się boję, te świecidła blaskiem
Zaćmiewają słońce. Pasma, szare kraty,
Co to będzie potem, gdy z ostatnim brzaskiem
Zaniknie światło. — Słońca, więcej słońca.
Coś mi tak cięży, coś tak mnie dusi,
O rety, krew! — To rana boląca,
I krew ta na niej od Słońca od Słońca.
Musi zejść Słońce, musi, musi.
Zgiń, lawo przeklęta, lawo gorąca!

Precz z Słońcem — nie chcę Słońca.

Chór.

Wesoło słońce lśni,
Wiatr halny w polu gra,
A duszy ćmi się ćmi.
Złocą się szczyty — ha,
A w duszy trwa ból, trwa.
Krwawa brzmi gra.
Ma ją już ma.

Dusza.

I chce mi się śmiać i czuję wesele

Chór.

. . . .

Tłumy, a na tłumów czele

Silni.

Hen przestrzeń, hen;
Może to sen, może to sen

Dusza.

Kocham cię, ziemio!

Chór.

Kochamy cię, Ziemio.

Dusza.

Kocham cię, Słońce.

Chór.

Kochamy cię, duszo!

Dusza.

Powiały brzozy dziwnie smutnem echem,
Wiatr szumnych jodeł tęskne wwiał piosenki
Szarpie mną smutek, ból zanikł ze śmiechem,
W przestworzu rosną, wciąż krzyżują dźwięki,

Już brzmią potężnie, brzmią silniej niż jęki.
Czy to smutek? — czy to śmiech?

Chór.

Grzech, jedyny grzech.

Dusza.

Dosyć! ból cięży, grzech ciężki jedyny,
Co to ma znaczyć? Do słońca wznieść modły,
Zagasić promienie, uciszyć jodły
I brzozy płaczące, a pòźniej... nic nie wiem.

Chòr.

Duszo, nie nic wiesz!

Dusza.

Znowu las płonie

Chór.

Czas na skłonie.
Ciemności tonie
Pochłoną słońca.
Idż, duszo, na błonie
Czarowne pić wonie
Tęsknimy po Tobie bez końca.

(Dusza znika)

Chòr.

Już świątły dzień.
Nam ginie
Już nocy cień
W przestworzu hen
Przeminie
I zniknie jako sen.

W kaplicy.

(z Cyklu: „Życie i sztuka“)

Chór.
Łagodność zaklęta w martwe marmury
Łagodność błękitu,
Kiedy nie snują ponim żadne chmóry,
Gdy czeka świtu,
Gdy tęskni zbudzona,
Poto, by słońce w czarze rozkwitu
Rozlało uśmiechy.
Noc ciemna skona.
. . . .
Za nasze grzechy
Módlmy się.
Głosy.
Amen.
Chór.
Włosy się piętrzą jako wałów gòry.
Węzeł złocisty
Z przędzy przedziwnej dziwnie utkany.
Tkanki zaklęte w martwe marmury,
A twarz przezroczą jest jak z morskiej piany.
Węzeł złocisty
Nad nią się piętrzy jako wałów góry,
A odbłysk siny
Marmurów, bo wszystko zaklęte w marmury.

. . . .

Za nasze winy
Módlmy się.

Głosy.

Amen.

Kapłan.

Wieżo z kości, przezrocza.
Modlitwa mi się zmienia.
Złocista przędzy warkocza,
Twojej słodyczy spojrzenia
Cud są.

. . . .

Cierpień uzdrowienia,
Ucieczko pokornych.

. . . .

Nie, nie pokornych,
Ale ich cienia.
Tyś dla nich, Pani,
Nie ucieczką w życiu,
Bo oni nie są łzami zalani,—
Te cienie śpią w duszy, w ukryciu.

. . . .

Wieżo z kości . . . . urocza.
Modlitwa mi się zmienia.

. . . .

Złocista przędzy warkocza
Słodyczy spojrzenia,
Cud Pani!..

. . . .

Chór.

Zaklęta na wieki, zaklęta w marmury

Cud Pani!
W pól i łąk kwietnych majowe chóry
Bądźmy wsłuchani. —

. . . .

Na inną nutę cedźmy hejnały
Zaklęte, blade.

. . . .

Już w uszach piosnki majowe zmalały,
Bo czują zdradę

. . . .

Za nasze winy
Módlmy się

Głosy.

Amen.

C u d.

(z Cyklu: „Zycie i Sztuka“)

Ukochana, zrzuć suknie,
Porzuć te okrycia.
Błagam na klęczkach, Pani.
Z alabastru Twej piersi wiatr pyłku nie zdmuchnie,
Bo cicho w przestworzu, bez życia.
Błagam na klęczkach, odmowa mię zrani.
Chcę rzucić raz w życiu
Gorąco spojrzenia
Na cud.
Czy widzisz, Pani, omdlewam z boleści,
Oczy me straszne dopowiedzą słowa.
Na wargach spieczonych żądza szeleści,
Że nic Cię od pragnień już mych nie uchowa,

. . . .

Pozwól Ci pomódz zrywać sukien szmaty...
Cud stał się...

. . . .

. . . .

Niech Cię zasypię wonnemi kwiaty.

. . . .

Pierś Twa z marmuru białego toczona,
Ja ją w róż szkarłat barwny okryję,
Pieszczotą spojrzeń ogrzeję ramiona,

Łabędzię szyję
        Cudną, przezroczą.

. . . .

Cud widzę, Boże, i jeszcze żyję,
A oczy me ledwie pieścić Ją śmieją,
Bo oczy łzą tkliwą już się nie mroczą,
A są w zachwycie. — Cuda się dzieją.

. . . .
. . . .
. . . .

Włóż na me czoło rozpalone
Swe dłonie łagodne,
A mnie się zdać będzie, żeś mi koronę
Włożyła.

. . . .

Nie, włosy Twych dotknięć Boskich nie godne.
Więc szepnij, Cud Pani, jedno tylko słowo:
Żeś objawieniem piękna była
W ten cud.
Ten szept mi będzie czarującą mową,
Za jaką gnała mnie moja tęsknota.
Szepnij, że kochasz.—Czy nie spłoszę czaru.
Mów mi, żeś prawdą, że włosów przędza złota
Ma ciepło słońca i wonność kwiata.
Niech całą słodycz wysączę z puharu,
Niech ujrzę dziś jeszcze cud w pełni rozkwitu,
Mów mi, że oko z pięknem się brata
I pieści Cię jak swoją.
Mów mi dużo jeszcze,
Każ oczom moim wzdłuż przejść aksamitu
Ciała.

Rozkochaj te oczy, bo one się boją.
Ty Boska, wspaniała.

. . . .

. . . .

Dotknęłąś się mnie, o Boże, przecudna,
Podnosisz z klęczek, przygarniasz do siebie.
To mara—nie, już pierzchła mara złudna
Więc to był sen.
Choć dziwny sen.
A pamięć nie zagrzebie.
Jakaś ty sliczna! Wdzięk twój uroczy
Rzuca mnie w otchłań omdlałej rozkoszy,
Krew mnie zalewa, łzą miłości oczy
    Zamglone.
Pamiętam mówiłem: łza mi nie zamroczy
    Oczu,
Bo czułem na włosach złożoną koronę,
A oczy tonęły w zachwycie.
Było to we śnie—cudów nie zna życie,
    A to był cud.

. . . .

Pozwól mym ustom spragnionym całować,
    Pozwól całować.
Pieszczota rozlała na twarzy rumieńce.
    Prześlicznie Ci.
Na moje włosy połóż swoje ręce,
Spłonęłaś cała, kiedym dotknął usty
    Toczonej piersi.
Mówiłaś mi potem, że wstyd to rozpusty
    Kazał Ci spłonąć.

Rozchyl swe usta, niech zgłodniałe wargi
Wypiją wilgoć, uciszą skargi,
Nie dadzą Ci spłonąć.
Co? dobrze? Słuchaj: w objęciu oszalałem
Złączą się ciała nasze omdlałe,
A cudy się staną nad tem jednem ciałem,
Cudy.
Wtedy przebiorę Cię w suknie białe,
A może okryję Ciebie żałobą,
A sam precz pójdę, byle nie być z tobą.
. . . .

Nasz ból.

(z Cyklu: „Życie i Stuka“)

Wielkości,
Wrogą Ci nieskazitelność linij.
W stalową zbroję zakujmy oblicza
Po to, by iść...
Mocno zacisnąć usta do krwi własnej,
A oczy przyknąć.
. . . .
Stłumione szmery leśnych pogwarów,
Tatrzańskie echa,
Kwiecistych pól i łąk przedziwnych czarów
Wspomnienia
Zostaną od nas zdaleka.
Żebrak w łatanej siermiędze
Niech kij zamieni na stalową kosę,
Bo myśmy przeżyli swoją własną nędzę,
W dalekiej pielgrzymce skrwawili nogi bose,
Cierniami okładli głowy strudzone
Poto, by krwi się sączyła.
Do Herbu dodamy cierniową koronę
Na znak, że krwi dosyć, że się krwi napiła,
A potem złożymy w podziemiach Wawelu
U grobów Piastów,
By z nas... wielu

Nie ginęło.

. . . .

Tatrzańskie echa
Nie mamią ucho,
Bo żebrak zamienił pałkę na kosę,
A w kraju zamarłym stanie się głucho,
Dziewczyny nasze wiejskie złotowłose
Utną swój warkocz, śpiewać zaprzestaną,
Wszystko zostało od nas zdaleka,
Jak krew zastygła nad dawną raną.

. . . .

Wieśniacza strzecha
Będzie nam zamkiem, złotą podnietą,
Bo pamięć się żywi murami,
A stal na przyłbicy będzie etykietą
Bóg z nami,
Ale Bóg nowy.....
Wmiast orłów białych,
Bośmy ich nie godni.

. . . .

. . . .

Wielkości,
Wrogą Ci nieskazitelność kształtów,
Więc idziem wciąż
We stali,
Co ma boleścią być.

Parę wierszy.

GAWĘDA LASÓW

Ha, szmery lecą... Ha, głosy płyną.
Szemrzą, cichną.... gonią łagodne.
Ha, dzwięki płyną tuż nad wyżyną,
Jak morze, w pieniące swe wały zgodne.
Cichną i płaczą...

. . . .

Szemrze nam gaj
Pięsń swą tułaczą.

. . . .

Raj, święty raj!

. . . .

Grajcie nam, grajcie piękną kołysankę,
Jak czułe matki, do snu układajcie,
Grajcie, jak młodzian tuli swą kochankę,
Przez jedną chwilę... dosyć... nie grajcie.
Potężniej mocniej, niech harfa rozdzwięczy
ſ las w hejnały szumne zamieni.
Hej! igraj, wichrze: jak w duszy młodzieńczej
Roztętnią struny tysiącem odcieni
Ha . . . .
Rosną już głosy,
Szemrze nam bór,
Bór ciemnowłosy...

. . . .

Chór, wielki chór.

SNIEG.

Ból krwawy tkwi jeszcze w rozranionej duszy,
Wycisnął w niej slady szponami ostremi,
I chyba je tylko snieg biały zaprószy,
Co spada płatami wielkiemi.
Przezrocza bladość już ziemię pokrywa,
I dziwną białością napełnia się dusza,
Znika hen dokądś myśl uporczywa,
A śnieg wszystko przyprósza.
Biało, już biało wszędzie dokoła,
Biało i dziwnie jasno na duszy,
Białe są drzewa, przyprószone sioła,
A snieg wciąż prószy.
Tysiące iskier zapaliło słońce,
A snieg i w duszy iskierkę zruszył,
Co się przemieni w światło gorejące;
Już wszystko śnieg przyprószył.

GRA MUZYKA SKOCZNIE.

Gra muzyka skocznie,
A mnie dziwnie, jestem chory,
Niech ma dusza spocznie
W śnie takim na wieki.
Czy ja jestem chory?
Czy to tylko zmory.
Czy ja jestem chory?
Czy to humory.
Różne mamy leki.

ZNIECZULENIE.

Trzy słowa: muszę, muszę, muszę...
To nerwy, a już światło wraca
Szarawe tłoki, czy wolne katusze?
A kogo nawiedzi, tego zatraca.
Zwolnione spętane dusze
Gdzie czyny, gdzie praca.
Ha, djalog okrutny...
A otchłań ognista, wir ruchu gorący:
Tęskny wiatr lodów, wiatr smutny, smutny
To żywioł bez mocy, ha zeń moc się sączy:
Chochlik i wizje, wizje przeszłości ulotne,
Mydlane bańki w chwilach tęsknoty,
Swiadomość, że wiem, do rany się dotknę.
Nie, pragnę pieszczoty,
O, czy to wizje?
Nie pragnę tęsknoty.